



## Mirosław Derecki

### SMAK FESTIWALU

#### OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL TEATRÓW STUDENCKICH W WARSZAWIE

Mniej więcej rok temu pisałem w „Kamieniu” o Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Warszawie zorganizowanym w ramach Tygodnia Kultury Studenckiej. Polska wystawiła wówczas swoje najlepsze studenckie zespoły wybrane spośród wielu istniejących u nas teatrów i kabaretów. W bezpośredniej konfrontacji z akademickimi teatrami 9 innych państw, polski teatr studencki jeszcze raz wykazał swoją odrębność, własną drogę artystyczną.

To już nic u nas nowego, że studencki teatr za granicą, szczególnie na Zachodzie, jest najczęściej kopia teatru zawodowego, a młodzi amatorzy z całym samozaparciem grywają różnych Ryszardów Trzecich czy Hamletów, gdy tymczasem w Polsce studencki ruch teatralny poszedł w kierunku swoistej odrębności artystycznej wobec teatru zawodowego; niektórzy twierdzą, że stał się jego równorzędnym partnerem, a nawet, że jest (lub był w pewnym okresie) kołem napędowym teatru profesjonalnego itd. itd. Nie wdając się w aż tak zawiłe spory można na pewno postawić tezę, że studencki ruch teatralny w Polsce jest zjawiskiem intelektualnym obejmującym szerokie rzesze studenckiego społeczeństwa, ruchem silnie akcentującym jego zaangażowanie społeczne, ruchem, który postarał się równocześnie o własne środki wyrazu. Jest nurtem artystycznym o tyle dojrzałym, iż nie musi korzystać z kierownictwa (pomocy) profesjonalistów. Grupuje wokół siebie jednostki o dużych zdolnościach, które niejednokrotnie wpływają później (omijając artystyczne uczelnie) na arenie artystycznej, już profesjonalnej, wnosząc ze sobą sporą porcję świeżego spojrzenia na sztukę.

Charakterystyczną cechą polskiego teatru studenckiego jest składanka. Nie pełnospektaklowa sztuka, ale owo „Divertimento” gdańskiego „To-Tu”, gdzie satyryczne, polityczne (często i pseudofilozoficzne) teksty przeplatają się z satyrycznymi i lirycznymi piosenkami. Całość podporządkowana jednak pewnej jednej myśli, pewnemu koścowi (Czy będzie to na bardzo wysokim poziomie stojący u nas teatr poezji, czy najczęstsza forma, społeczno-polityczny teatr - kabaret). Błyskotliwość i inteligencja twórców i odtwórców,

wdzięk młodzieńczej przekory, żywiołowość, nie: „praca” ale zabawa na scenie, to atuty tego teatryku. Zabawa, przekora, a przy tym jednak głębokie spojrzenie. Polski teatryk studencki nie posiada ambicji teatru wielkiego, a raczej dużego kabaretu, jego twórca nie jest „człowiekiem poważnym”. Na pozór. „Studencki sentymentalizm” Bim-Bomu pokutuje jeszcze tu i ówdzie, ale przecież od lat nadaje ton warszawski STS, a ostatnio i warszawski kabaret „Hybrydy” z piosenkami Młynarskiego i Pietrzaka.

Ubiegłoroczny Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studenckich stał się małą sensacją kulturalną na skalę krajową.

A w roku 1966? Jak przebiegają obecnie drogi studenckich teatrów? Czy można mówić o kontynuacji, czy też teatry znalazły się w „impasie”? Bo i takie głosy słyszy się po zorganizowanym ostatnio w Warszawie, w związku z Kongresem Kultury Polskiej, Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Studenckich. ( Organizatorzy: Rada Okręgowa ZSP w Warszawie i Klub Studentów „Hybrydy”). Festiwal był przeglądem teatrów studenckich, które podjęły inscenizację współczesnej dramaturgii polskiej i jednocześnie zainaugurował takie coroczne przeglądy. Co roku więc studenckie teatry będą rywalizowały o nagrodę przechodnią ZSP - statuetką „Warszawskiej Nike”.

Festiwalowa publiczność oglądała Akademicki Teatr Prób „Centon 2”, Studencki Teatr „Sigma” i Studencki Teatr „Hybrydy” - z Warszawy, „Teatr 38” i Teatr STU z Krakowa oraz Studencki Teatr „Dren 59” z Lublina. Wszystkie posiadają kilkuletnią tradycję i choć nie zaliczają się - z wyjątkiem „Teatru 38” - do studenckiej czołówki krajowej, należą do zespołów znanych. Szczególnie „Hybrydy” (nie mylić z kabaretem) które od dłuższego już czasu prezentują na swojej scenie sztuki współczesnych polskich autorów. Przy teatrze „Hybrydy” działa kilkunastoosobowa rada programowa, w skład której wchodzi liczni pisarze młodego pokolenia, m. in. Grochowiak, Krasiński, Napiórkowski. Właśnie „Hybrydy” zdobyły „Warszawską Nike” za przedstawienie sztuki Janusza Krasińskiego - „Śmierć na raty”. Był to jedyny naprawdę interesujący spektakl festiwalu, choć i tutaj, podobnie jak w „Kalamburze”, (który wystąpił poza konkursem z „Szewcami” Witkacego) może największą rolę zagrał sam tekst. Było to jednak przedstawienie inteligentnie poprowadzone przez reżysera i z dużym umiarem zagrane przez bardzo zdolnych studentów - amatorów.

Raczej przykrą niespodzianką sprawił renomowany „Teatr 38”, który pokazał „Dwie przygody Lemuela Guliwera” Jerzego Broszkiewicza. Jednoosobowej sztuki nie udźwignął najzdolniejszy przecież aktor tego teatru Andrzej Skupień. Półtoragodzinny monolog Lemuela wymaga jednak aktorstwa Holoubka czy Łapickiego; nie tylko talentu, ale także wielkiego „profesjonalnego” warsztatu. Przynajmniej wówczas gdy się przedstawienie ustawia w konwencjach teatru zawodowego... Teatr „Sigma” dał trochę hałaśliwe choć i nie pozbawione żakowskiej błazenady przedstawienie „Króla IV” Stanisława Grochowiaka,

jednoosobowo potraktowany Mrozek w „Centonte 2” został przypomniany jako autor „Słonia”, „Wesela w Atomicach” i innych zbiorów. Wyróżnienie tego przedstawienia przez jury „za walory artystyczne” może jednak budzić liczne zastrzeżenia. Krakowski teatr STU rozpoczął jednoaktówkę Mrożka „Na pełnym morzu” od modlitwy „Kto się w opiekę odda Panu swemu...”, której Mrozek ani w tekście sztuki ani w didaskaliach nigdy nie umieszczał. Był to chyba zresztą jedyny chwyt inscenizatorski w tym przedstawieniu. STU pokazał również zbiorową recytację „Ruskiego lichtarza” Jerzego Harasymowicza.

Jako teatr poezji zaprezentował się na festiwalu „Dren 59” z Lublina, który przedstawił „Próbę rekonstrukcji” Tadeusza Różewicza. Spektakl „Drenu”, wyrównany i kulturalnie zrobiony, aczkolwiek otrzymał wyróżnienie za podjęcie problematyki społecznie zaangażowanej, pod względem artystycznym nie przyniósł nic nowego.

W sumie październikowy festiwal nie dał właściwie ani jednej ciekawej realizacji teatralnej, minął prawie niepostrzeżenie, odbiegał bardzo tak poziomem artystycznym jak i organizacyjnym od ubiegłorocznego. To prawda, że był właściwie ograniczonym tematycznie przeglądem, nie wszystkie „reprezentacyjne” teatry brały w nim udział. Także nie można twierdzić na jego podstawie, iż przedstawione realizacje sceniczne są najbardziej reprezentatywne dla teatrów biorących udział w festiwalu. Nie można na odstawie niekompletnych danych używać określeń „regres” czy „impas”. Warto jednak odnotować przynajmniej trzy – cztery spostrzeżenia pofestiwalowe.

Pomiędzy renomowaną studencką czołówką teatralną od lat zbierającą laury, wyjeżdżającą na zagraniczne festiwale, posiadającą sztab na wpół już zawodowych lub zawodowych (ale bardzo jeszcze silnie tkwiących w ruchu studenckim) autorów, scenografów, a często i reżyserów (oraz licznych klakierów), a potencjalnymi „następcami” istnieje podejrzanie wielka, pusta przestrzeń.

W wielu teatrach zaznacza się pęd do wystawiania sztuk pełnospektaklowych, w niektórych do swoistego gwiazdorstwa.

Idea teatru „Hybrydy”: prezentowania sztuk współczesnych polskich pisarzy „którzy są niechętnie wystawiani przez teatry zawodowe” (Mrozek? Grochowiak?, Różewicz?) jest ideą słuszną i piękną, ale z góry skazującą jej realizatorów na pewnego rodzaju... poświęcenie. Bowiem dramaturg profesjonalista na ogół pisze dla aktora profesjonalisty i dlatego nawet najzdolniejszy amator będzie w tym wypadku zawsze tylko ogniwem pośrednim pomiędzy jedną a drugą Sztuką. W wypadku teatru o bardzo dobrych siłach może taka idea przynosić spore korzyści kulturotwórcze. W wypadku jednak zbyt rozprzestrzenienia się jej w zespołach słabszych może poprowadzić od teatru studenckiego do... zespołu dramatycznego.

W hallu warszawskiego STS wisiała tablica z harmonogramem festiwalowych przedstawień. Publiczność mogła się dowiedzieć m. in., że bohater sztuki Broszkiewicza nosi imię nie: Lemuel tylko Samuel, że tej sztuki nie napisał Broszkiewicz tylko Harasymowicz i właściwie nie Harasymowicz tylko Harasimowicz. STS znany jest z dowcipu, mimo to dawało się wśród czytających zauważyć pewną konsternację: kawał, czy...?

Pierwodruk: „Kamena”, 1966, nr 20, s. 10.